

Jan Dołęgowski

Wspomnienia z Podlasia (1916-2006)

Niepodległość i Pamięć 16/1 (29), 251-274

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Dołęgowski

Warszawa

Wspomnienia z Podlasia (1916-2006)

Od redakcji

Autor urodzony w 1916 roku na Podlasiu, na południowo-zachodnich krańcach ówczesnego województwa białostockiego, całą działalność zawodową i społeczną związał z tym wieloetnicznym i wielokulturowym regionem. Należy do tego pokolenia, które swoją pracę pojmowało jako służbę społeczną. Pokolenia, w którym takie pojęcia, jak patriotyzm, wiara, rodzina, nie były pustymi frazesami czy okolicznościowymi frazami. Były wyznacznikiem i drogowskazem myśli, postaw i działań, które w trudnych zakrętach losów tego pokolenia, jakich nie szczędziła historia, pozwalały zachować godność i pozostać sobą.

Autor zawodowo i społecznie aktywny, związany z gospodarką leśną i rolną, był również uważnym obserwatorem sytuacji i wydarzeń, które stanowiły tło i wyznaczały kolejne, zmieniające się etapy ubiegłych 90 lat. Na podkreślenie tej relacji, obejmującej lata 1916-2006, zasługują nie tylko syntetycznie ujęte opisy zmiennych losów tego regionu oraz realistyczna charakterystyka sytuacji i kulis jego kolejnych etapów, lecz także bezpretensjonalna szczerść tej wypowiedzi.

Relacje te mające osobisty charakter mogą być również cennym przyczynkiem do zrozumienia mechanizmów funkcjonowania rzeczywistości kreowanej zarówno przez dominujące wówczas opcje polityczne, jak również powiązania i postawy indywidualne.

Ludność wg języka ojczystego

Ludność	Powiat Wysokie Mazowieckie		Województwo białostockie	
	Liczba	%	Liczba	%
polska	78 881	88,53	1 182 259	71,92
żydowska	8 990	10,09	172 164	10,47
hebrajska	801	0,90	22 771	1,38
rosyjska	96	0,11	35 148	2,13
białoruska	52	0,05	205 590	12,51
litewska	-	-	13 085	0,70
inne	283	0,32	12 827	0,79
ogółem	89 103	100	1 643 844	100

Źródło: Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, Drugi spis ludności z dnia 9.XII.1931 r.

Na kresach Rzeczypospolitej

Urodziłem się we wsi Dąbrówka Kościelna (woj. łomżyńskie, dawniej białostockie) 11 lutego 1916 r. z ojca Piotra i matki Anastazji z Rzymskich, jako najmłodszy z sześciorga rodzeństwa (2 synów i 4 córki). Dwie moje siostry umarły w wieku 19 i 22 lat, jedna wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

Rodzice byli właścicielami 15-hektarowego gospodarstwa rolnego. Szkołę podstawową ukończyłem w rodzinnej wsi, a następnie 5 klas Gimnazjum w Drohiczyne nad Bugiem. W roku 1926 umarł mój ojciec, sytuacja materialna mojej rodziny uległa pogorszeniu, zatem byłem zmuszony przerwać dalszą naukę w gimnazjum i rozpocząć pracę w gospodarstwie rodzinnym.

Pracę łączyłem z działalnością społeczną, biorąc czynny udział w pracach Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej w naszej parafii, gdzie pełniłem funkcję sekretarza. Koło to prowadziło ożywioną działalność kulturalno-oświatową. Zespół teatralny koła preferował pozycje z narodowego repertuaru, wystawiając między innymi „Karpackich Górali” Józefa Korzeniowskiego. Dekoracje do przedstawienia wykonałiśmy we własnym zakresie.

W tym samym okresie należałem do miejskiego kółka rolniczego, które propagowało oświatę rolniczą, organizując różnego rodzaju szkolenia oraz kursy, w których brałem czynny udział. Należałem także do Przynależności Wojskowej Konnego „Krakus”, gdzie uczestnicy zajęć ćwiczyli sprawność na własnych koniach. Okolica, w której przebywałem, wyróżniała się wysokim poziomem kultury i oświaty nie tylko w powiecie, lecz także w województwie. Kierownik miejscowej szkoły podstawowej był z zamiłowania muzykiem, bezinteresownie zorganizował i prowadził składający się z miejscowej młodzieży męskiej zespół smyczkowy liczący 30 osób. Zespół ten występował na wszystkich okolicznościowych imprezach naszej wsi oraz podczas uroczystości kościelnych.

W naszej wsi powstała również pierwsza w województwie Spółdzielnia Mleczarska oraz dość prężna Ochotnicza Straż Pożarna z imponującą jak na tamte czasy remizą strażacką.

W roku 1935 zdecydowałem się na naukę w rocznej Szkole Rolniczej w Krzyżewie koło Łap. Szkoła ta powstała w 1913 roku staraniem właścicielki majątku Krzyżewo pani Karpowiczówny, która własnym kosztem zbudowała budynek szkolny i finansowała prowadzenie szkoły z wyjątkiem uposażenia personelu nauczycielskiego. Należała do kobiet o szerokich horyzontach. Sama uzdolniona malarsko, w młodości przyjaźniła się z Wyspiańskim, Reymontem i innymi wybitnymi ludźmi tamtego okresu. Była orędowniczką szerzenia oświaty i edukacji wśród młodzieży. Sama prowadziła wykłady z arytmetyki, polskiego, rachunkowości rolnej, organizacji samorządów oraz przygotowywała uczniów do działalności społecznej. Z głębokim szacunkiem wspominam tę wspomniałą kobietę, która żyła dla swoich uczniów.

Na potrzeby szkoły bez wahania sprzedała kilka hektarów ziemi ze swego niezbyt dużego folwarku. W szkole wykładali również inżynierowie rolniczej produkcji roślinnej i zwierzęcej. Oni także byli całkowicie oddani kształceniu młodzieży. Wykłady z gleboznawstwa inż. Maranowskiego przydały mi się później w czasie studiów na SGGW, a zajęcia z mleczarstwa, które wykladał inż. Dembiński, ułatwiły mi życie w przyszłości, podobnie jak wiadomości z ogrodnictwa. Wszyscy wykładowcy byli oddani swej pracy, przebywali z uczniami na polu i w budynkach inwentarskich, gdzie przekazywali wiedzę praktyczną. Wspominam to, bo czuję się zobowiązany oddać w ten sposób hołd tym naprawdę wspomniałym ludziom i ich postawom.

Jednak po skończeniu tej szkoły nie mogłem pracować w naszym rodzinnym gospodarstwie; które z racji wieku przejął mój straszny brat. Ja zdecydowałem się spróbować sił w handlu. W 1937 roku założyłem sklep z artykułami zaopatrzenia rolniczego i gospodarstwa domowego w Ciechanowcu, który prowadziłem do marca 1939 roku, to jest do czasu powołania mnie do czynnej służby wojskowej. Sklep nie przynosił dużych dochodów i zysków z powodu silnej konkurencji, dawał mi jednak możliwość skromnego utrzymania.

W okresie przedwojennym w naszej okolicy aktywnie działało Stronnictwo Narodowe, któremu patronował Roman Dmowski. Zyskało tu ono licznych zwolenników, do których i ja należałem. Ideą przewodnią było znalezienie równowagi w handlu i rzemiośle opanowanym głównie przez ludność żydowską. Postulowano, aby nasi rodacy zakładali jak najwięcej sklepów i zakładów rzemieślniczych.

W tym też czasie zaangażowałem się w działalność miejscowego Stronnictwa Narodowego, gdzie pełniłem obowiązki sekretarza obwodu, do którego należało kilkanaście kół wiejskich. Braлиśmy czynny udział w wiecach, wyborach samorządowych, imprezach okolicznościowych, jak np. poświęcenie proporców Stronnictwa itp. Na zjeździe Stronnictwa Narodowego w 1937 roku w Warszawie przewodziłem 80 młodym narodowcom. Jednak z biegiem lat na podstawie nabytych doświadczeń i przemysleń zacząłem odnosić się krytycznie do tego etapu w moim życiu.

Początek II wojny światowej i aneksja ziem wschodnich przez Armię Czerwoną (1939-1941)

W marcu 1939 r. zostałem powołany do czynnej służby wojskowej w 79. Pułku Piechoty w Słonimie. Po trzech miesiącach skierowano mnie czasowo do plutonu Artylerii Piechoty 85. Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce. W czasie wojny wróciłem do Słonimia, a następnie zostałem skierowany do twierdzy w Brześciu nad Bugiem w celu przeorganizowania się. Mój udział w wojnie ograniczył się tylko do potyczki z patrolem niemieckim na szosie Brześć – Kowel. Po wkroczeniu bolszewików w granice Polski nasz oddział został rozwiązany. W pierwszych dniach października wróciłem szczęśliwie do domu. W drodze powrotnej nie obyło się bez wielu przygód i różnego rodzaju perypetii, gdyż w tamtym czasie tereny, przez które wracałem, były zajęte przez Armię Czerwoną. W domu rodzinnym zastałem brata, któremu także udało się szczęśliwie wrócić. Mile wspominam te chwile – byliśmy szczęśliwi, kiedy cała nasza rodzina była w komplecie.

Ówczesna sytuacja w kraju napawała grozą. Nikt poza nielicznymi wyjątkami nie spodziewał się niczego dobrego ze strony nowego okupanta. W bardzo krótkim czasie został wprowadzony nowy podział administracyjny, całkowicie na modłę sowiecką. Gminy zastąpiono sielsowietami złożonymi z kilku wsi. Następną jednostką był rejon, złożony z kilku sielsowietów, kolejną – stanowiła obłaść. Zarówno sielsowiety, jak i rejon były znacznie mniejsze od dawnych gmin i powiatów.

Granica między okupacją sowiecką i niemiecką przebiegała między stacją Małkinia a stacją Zaręby Kościelne na linii kolejowej Warszawa – Białystok, w odległości około 30 km od mego miejsca zamieszkania w Dąbrówce Kościelnej. W Szepietowie, stacji w odległości 3 km od Dąbrówki, znajdował się sztab NKWD do spraw granicznych. W okolicy tego miasta były budowane koszary dla dywizji armii bolszewickiej.

Do władzy w sielsowietach zostali „wybrani”, przy udziale enkawudzystów, ludzie całkowicie skomunizowani i oddani nowej władzy. W naszym sielsowiecie przewodni-

czącym został człowiek, którego brat był pułkownikiem w armii bolszewickiej. Pozostałych urzędników także odpowiednio dobrano. Nie odnosiłem się do nowej władzy z czołobitnością, dlatego byłem ciągle szykanowany – wyznaczano mnie do pracy przy budowie koszar w Szepietowie.

Jesienią 1939 roku odbyły się wybory do władz sowieckich – „zwyciężyły” osoby bez odpowiedniego wykształcenia i o podejrzanym reputacji. Delegatem do głównego sielsowietu wybrano pastucha z majątku Trzeciny, który był własnością dziadków Wojciecha Jaruzelskiego. W tym czasie też prowadzono na zebraniach wiejskich natrętą propagandę, krytkowano przedwojenny ustrój w Polsce, a wychwalano ustrój sowiecki. W każdej wsi zebrania takie odbywały się bardzo często i obowiązywał nakaz obecności jednego członka rodziny. Zebrania prowadzili enkawudziści lub politruicy i często starali się podważać dogmaty religijne.

W wąskim gronie przyjaciół i znajomych spotykaliśmy się, aby dyskutować nad wydarzeniami w kraju i na świecie. W sytuacji międzynarodowej byliśmy zorientowani na bieżąco, gdyż słuchaliśmy zagranicznych stacji radiowych nadających w języku polskim. Nadzieję wiązaliśmy z wojną fińsko-bolszewicką, która wybuchła zimą 1939 r., i początkowymi sukcesami armii fińskiej. Wierzyliśmy też, że aliantom uda się pokonać armię niemiecką i zwycięstwo przyniesie wymarzony pokój.

Na początku 1940 roku zdecydowałem się podjąć naukę i uzupełnić swoje wykształcenie, a następnie złożyć egzamin maturalny. Z pomocą mgr. Józefa Kostry, mieszkającego w sąsiedniej wsi, rozpocząłem naukę. Nie było to łatwe. Szczególny problem stanowił brak podręczników i literatury, ale z pomocą znajomych i przyjaciół zdołałem jakoś tę trudność przezwyciężyć. W połowie 1943 r. złożyłem egzamin maturalny przed tajną komisją egzaminacyjną w Białymstoku, której przewodniczył prof. Konstanty Kosiński, tajny kurator oświaty naszego okręgu.

Już w pierwszych dniach po powrocie z wojny w wąskim gronie kolegów zapadła decyzja stworzenia grupy oporu, której zadaniem byłoby przygotowanie się do wystąpienia zbrojnego w odpowiednim czasie oraz utrzymywanie ducha w społeczeństwie i przekonania, że mimo przegranej kampanii wrześniowej jest nadzieja na odzyskanie niepodległości. Zebraliśmy grono około 30 osób, które bardzo chętnie poparły naszą inicjatywę. Akcję tę prowadziłem razem z kolegą Henrykiem Wojno, podchorążym rezerwy. Posługiwałem się wtedy pseudonimem „Roland”, a Henryk Wojno – „Piorun”. Obok naszej organizacji została także powołana grupa peowiaków, ludzi starszych. My stanowiliśmy jednak oddzielną i dość zwartą organizację, ale zaledwie co trzeci członek grupy był jako tako uzbrojony. W naszej okolicy podjął także inicjatywę konspiracyjną nauczyciel Józef Brzozowski, porucznik rezerwy. Oddaliśmy się do jego dyspozycji i w listopadzie 1939 r. razem z Henrykiem Wojno zostaliśmy zaprzysiężeni, a później odebraliśmy przysięgę od członków naszej grupy.

Józef Brzozowski został komendantem placówki, „Piorun” dowódcą plutonu, ja zaś dowódcą drużyny. Represje ze strony NKWD były wyjątkowo dotkliwe. Od pierwszych tygodni okupacji nastąpiły w naszej okolicy liczne aresztowania i zsyłki rodzin ziemskich, inteligencji oraz zawodowych wojskowych. Deportacje trwały do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941r., a represja podejmowane przez NKWD były wyjątkowo dotkliwe.

Do bardzo przykrych wydarzeń należało aresztowanie w połowie 1940 roku Józefa Brzozowskiego oraz kilku członków naszej grupy. Jednocześnie aresztowano prawie całą grupę peowiaków – łącznie 14 osób. Wszyscy byli więzieni i w większości skazani na karę śmierci. Wyrok wykonano tylko na Józefie Brzozowskim, inni zginęli na

katordze. Tylko trzech zdołało przeżyć. Byliśmy pewni, że nasz dowódca Józef Brzozowski nie załamie się. Nie zawiedliśmy się. Nie wydał nas.

Nasza organizacja pod koniec 1940 roku została włączona do obwodu Wysokie Mazowieckie w ramach Z.W.Z. Komendantem obwodu był oficer zawodowy o pseudonimie „Gołąb”. Działalność nasza ograniczała się do akcji propagandowych mających na celu podtrzymanie ducha w społeczeństwie oraz wyszukiwanie i konserwację broni. Poza tym staraliśmy się likwidować wyjątkowo szkodliwych konfidentów. Armia sowiecka i Rosjanie, którzy przybyli na nasze wschodnie tereny, prezentowali się prymitywnie i bardzo biednie. Rok okupacji sowieckiej spowodował całkowitą likwidację prywatnego handlu i znaczne ograniczenie rzemiosła. Dotkliwe braki artykułów pierwszej potrzeby zraziły do komunizmu nawet najbardziej gorących zwolenników tego ustroju.

Wiosną 1941 roku zaczęły krążyć wiadomości, że Niemcy gromadzą wojsko i przygotowują się do wojny, czemu propaganda sowiecka stanowczo zaprzeczała, choć Sowietom gorączkowo umacniali granicę i budowali bunkry. Musiałem brać udział w budowie tych umocnień wraz z ludnością cywilną. W niedzielę 21 czerwca 1941 roku wybuchła wojna. Niemieckie lotnictwo wczesnym rankiem zbombardowało całkowicie lotnisko sowieckie w Wysokiem Mazowieckiem. Wybuchały i płonęły zbiorniki z paliwem oraz stacjonujące tam samoloty. Wojska sowieckie, a było ich bardzo dużo, wycofały się w popłochu. Sztab pogranicza NKWD w Szepietowie, wycofując się, zostawił w areszcie 17 zamordowanych aresztantów, w tym 2 kobiety. Jedną z nich była młoda dziewczyna. Wszyscy zostali zabici strzałem w potylicę. Podobnego morderstwa dokonano w Zabłudowie koło Białegostoku. Tam zamordowano 32 osoby, w tym kilka kobiet. Podobnie było w innych miejscowościach. NKWD przy wycofywaniu się w ten sposób likwidowało aresztowanych.

W piątek w nocy przed wybuchem (w niedzielę) wojny niemiecko-sowieckiej miały miejsce w naszej okolicy masowe zsyłki. Zwykle deportowani, jeśli byli rolnikami, jechali własnym wozem na stację kolejową, a dalej transportem kolejowym w głąb Rosji. Na placu cegielni w Szepietowie zostali zgromadzeni wszyscy zesańcy z okolicznych wsi w liczbie około 200 osób. Dopiero w sobotę wieczorem (w przeddzień wybuchu wojny) załadowano ich do wagonów pociągu, którym już jechali zesańcy ze stacji Zaręby Kościelne i Czyżew. Z relacji członków naszej organizacji w Szepietowie wiem, że wśród zesańców w czasie załadunku panował grobowy nastrój. W pewnej chwili jedna z młodych dziewczyn zaczęła wyjątkowo rozpaczliwym głosem śpiewać „Kto się w opiekę podda Panu Swemu”. Wybuchł spontaniczny śpiew pieśni religijnych i patriotycznych i trwał aż do odjazdu pociągu mimo gwałtownego sprzeciwu dozorujskich enkawudzistów.

W okolicznych wioskach Szepietowa na kwaterach mieszkali liczni wojskowi z rodzinami oraz cywilni pracownicy sowieccy zatrudnieni przy budowie dywizyjnych koszar. W naszym domu mieszkały dwie rodziny. Z chwilą wybuchu wojny i widocznej klęski wojsk sowieckich w społeczeństwie naszym dało się zauważyć zadowolenie z porażki naszych dotychczasowych prześladowców. Reakcja cywilów sowieckich, którzy to widzieli, była niespodziewana. Nawet ci Sowietci, którzy dotychczas krytykowali ustrój komunistyczny i byli zdecydowanymi jego przeciwnikami, a na co dzień ujawniali w rozmowach swoje niezadowolenie z sytuacji politycznej, widząc nasze zadowolenie, krzyczeli: „niet Polsce”, „tu przywisański kraj, Polsce nigdy nie budżet”, „Wielikaje Rosje pobije Germance”. Te reakcje wskazują, że Rosjanie niezależnie od poglądów politycznych byli wrogo nastawieni do Polski jako państwa niepodległego.

1941-1944 – Wojna niemiecko-rosyjska a okupacja hitlerowska

Ogół naszego społeczeństwa dobrze zdawał sobie sprawę, że okupacja niemiecka będzie także bardzo ciężka, jednak nasilenie represji ze strony Sowietów przed wybuchem wojny było wyjątkowo okrutne i mieliśmy nadzieję, że wkroczenie Niemców przyniesie czasową ulgę. Liczyliśmy na okres pewnego spokoju, zanim nowy okupant się zorganizuje. I nie myliliśmy się. Był pewien okres względnego spokoju, co stworzyło bardziej pomyślne warunki pracy konspiracyjnej, gdyż Sowietci znacznie łatwiej zdobywali donosicieli niż okupant niemiecki.

W tym właśnie czasie nastąpiło wzmocnienie Obwodu ZWZ Wysokie Mazowieckie. Organizacja zwiększyła swe szeregi przeważnie o przedpoborowych młodych mężczyzn. Naszą bolączką był nadal brak broni, której niewiele zdobyliśmy po przejściu frontu sowiecko-niemieckiego. Rozpoczęło się natomiast intensywne szkolenie przedpoborowych w tajnych szkołach podoficerskich oraz podchorążych. W roku 1943 ukończyłem kurs podchorążych. Zostałem awansowany do stopnia kaprała podchorążego i skierowany do różnego rodzaju zadań. Pełniłem funkcję łącznika komendanta obwodu oraz zajmowałem się rozdziałem i kolportażem prasy. W naszym domu odbywały się odprawy sztabu obwodu i inspektoratu, czemu sprzyjało usytuowanie na peryferiach wsi, za dość gęstym lasiem olszowym.

Odbywały się tam też ćwiczenia przedpoborowych, a nawet udało nam się zorganizować ćwiczebną strzelnicę z małokalibrowek. Brałem udział w szkoleniu jako inspektor szkół podoficerskich. Wiosną 1944 roku zostałem awansowany do stopnia plutonowego podchorążego i przydzielono mnie do prac w sztabie obwodu oraz mianowano adiutantem komendanta obwodu, którym był wtedy Wiktor Leszko, ps. „Witold”. Ja zaś przyjąłem pseudonim „Zegota”. Początkowa, dość spokojna sytuacja pod okupacją niemiecką znacznie się pogorszyła. Zaczęły się łapanki i wywózki na roboty do Niemiec. Nie ominęło to także i mnie. W 1942 roku zostałem schwytyany i wysłany na roboty do Niemiec. Zdołałem jednak zbiec, wyskakując z wagonu towarowego na linii kolejowej Śniadowo – Ostrołęka w drodze do Prus. Podobnie udało mi się zbiec w roku 1944, kiedy zostałem schwytyany do robót przy froncie. Nasz obwód Wysokie Mazowieckie wyjątkowo ucierpiał na skutek starć naszego oddziału Kedywu z żandarmerią niemiecką. Całkowitej zagładzie uległa wieś Krasowo Częstki, którą spalono oraz zamordowano 256 osób (mężczyzn, kobiet i dzieci), podobnie jak wieś Jabłoń Dobki, gdzie zamordowano 92 osoby. Częściowej zagładzie uległa wieś Wnory, gdzie zginęło 70 osób.

W czasie Akcji „Burza” w drugiej połowie lipca 1944 roku do moich obowiązków należała łączność między oddziałami partyzanckimi i placówkami odtworzonego 76. Pułku Piechoty a komendantem obwodu. Akcja „Burza” w naszym obwodzie miała za zadanie opanowanie szos między miastami Brańsk – Wysokie Mazowieckie oraz Brańsk – Ciechanowiec i Czyżew. Był to tak zwany „czworokąt”, jednak ze względu na brak uzbrojenia okazało się to niemożliwe. Do udanych akcji należy zaliczyć natomiast likwidację oddziałów taborów niemieckich w dolinie rzeki Nurzec w okolicach wsi Wyszonki-Kościelne. Niepomyślnie zakończyła się natomiast akcja 4. batalionu w okolicy wsi Boguty i Czyżew. Ponieśliśmy duże straty, oddziały musiały zostać rozwiązane. Kiedy zbliżał się front sowiecki, naszą rodzinę dotknęła wielka tragedia. W czasie łapanki zginęła moja 20-letnia bratowa, osierocając 8-miesięcznego synka.

1944 r. w Polsce Ludowej – represje władzy

Z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich na nasze tereny w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku skomplikowała się sytuacja członków Armii Krajowej. Wielu z nas zostało zdekonspirowanych. Zdawano sobie sprawę, że nic dobrego nas nie czeka w sowieckim „raju” pod opieką „Wielkiego Gruzina”. Wiedzieliśmy, że zostaniemy całkowicie podporządkowani sowieckiej Rosji. Władze PKWN działały całkowicie pod dyktando Stalina. Zorganizowanie władz Polski Lubelskiej na naszym terenie było jednak bardzo trudne i tylko nieliczni zdecydowali się na współpracę.

Natomiast bardzo szybko powstał w Wysokiem Mazowieckiem Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Fasadowym komendantem był człowiek o nazwisku Lasztoft, faktycznie zaś kierował urzędem mjr NKWD Rykow. Zaczęły się intensywne aresztowania zdekonspirowanych akowców, których po bardzo ciężkich śledztwach deportowano do Rosji. W sierpniu 1944 roku za pracę konspiracyjną w AK zostałem odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a w listopadzie awansowany do stopnia podporucznika czasów wojny.

Mimo represji władz UB nasza organizacja rozwijała się żywiołowo. Lata 1945-1946 były okresem intensywnego zasilenia naszych szeregów przez ludzi młodych. Ponadto każdy, kto chciał, mógł się teraz zaopatrzyć w automatyczną broń różnego rodzaju. Zostaliśmy nareszcie uzbrojeni. W czasie świąt Bożego Narodzenia w 1944 roku nastąpiły masowe aresztowania w moim otoczeniu. W nocy z 5 na 6 stycznia 1945 roku enkawudziści przyszli mnie aresztować. Ponieważ przez prawie całą wojnę spałem poza domem, zdołałem uniknąć aresztowania, ale zatrzymany został mój brat, którego jednak po kilku dniach zwolniono. Od tego czasu zachowywałem większą ostrożność i nadal pełniłem obowiązki adiutanta obwodu. Miałem dużo pracy, ponieważ organizacja nasza nadal intensywnie się rozwijała. Komendant obwodu „Witold” był niezwykle czynny. W tym czasie w okolicy pojawiły się liczne oddziały NSZ.

Jesienią 1944 roku został powołany przez komendanta obwodu „Witolda” oddział partyzancki „Huzara” (Kazimierza Kamińskiego), który przetrwał do 1952 roku na terenie powiatów Wysokie Mazowieckie i Bielsk Podlaski. Ten ostatni oddział na Białostocczyźnie (i jeden z najdłużej działających w Polsce) został zlikwidowany na skutek specjalnej grupy prowokacyjnej bezpieki pod kryptonimem „Cezary” (vide publikacja Henryka Piecucha „Akcje specjalne”, Warszawa 1996).

Uczelniany azyl

Zagrożenie, jakiego można było oczekiwać ze strony UB, sprawiło, że za zgodą inspektora „Zewa” oraz komendanta „Witolda” przenieśliśmy się do Warszawy z zamiarem podjęcia studiów. W stolicy zalegalizowałem się jako powracający z niewoli, któremu skradziono dokumenty. W okresie letnim uczęszczałem na kurs przygotowawczy Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Jednak mimo dość dobrych postępów na kursie zdecydowałem się na Wydział Leśny SGGW, ponieważ zawód leśnika bardziej mnie pociągał. Jesienią 1945 roku rozpocząłem tam studia na Wydziale Leśnym. W czasie studiów w lutym 1946 roku zostałem aresztowany. Przebywałem w areszcie na Koszykowej oraz w Wojewódzkim UB w Olsztynie, gdzie przebywał również agent, który mnie zadenuncjował, że w Warszawie dalej konspiruję. Zdołałem się jednak wybronić, a zawdzięczam to może temu, iż ujawniłem się w czasie tak zwanej akcji „Radostaw”.

W związku z aresztowaniem w 1948 r. mojego brata za współpracę z oddziałem partyzanckim „Huzara” byłem kilkakrotnie przesłuchiwany w UB na ul. Cyryla i Metodęgo w Warszawie. Mój brat, w przeciwieństwie do mnie, miał mniej szczęścia i został skazany na 5 lat więzienia. Przez cały czas pobytu w Warszawie znajdowałem się jednak pod stałą „opieką” bezpieki, a agenci regularnie penetrowali moje mieszkanie.

W lecie 1946 roku zawarłem związek małżeński z Jadwigą Gałczyńską. Urodziło nam się troje dzieci – w 1947 roku Andrzej (ukończył Wydział Inżynierii Sanitarnej i Wodnej na Politechnice Warszawskiej), w 1951 roku Wojciech (skończył Technikum Elektroniczne Kasprzaka w Warszawie) i w 1953 roku córka Maria Jolanta (ukończyła Wydział Ogrodnicy SGGW).

1948-1955 – Praca zawodowa i jej ówczesne realia

Ze względu na trudną sytuację materialną naszej rodziny zmuszony byłem po trzecim roku studiów, w roku 1948, podjąć pracę zarobkową. Zatrudniłem się w Centrali Spółdzielni Mleczarskiej w Warszawie i pracowałem tam do końca 1950 roku. W trakcie pracy bardzo przydały mi się wiadomości z mleczarstwa zdobyte w Szkole Rolniczej w Krzyżewie dzięki inż. Stefanowi Dembińskiemu. W instytucji tej panowały bardzo koleżeńskie warunki i co było ważne, otrzymałem tam dość dobre uposażenie. Czołową kadrę personelu stanowili pracownicy z okresu międzywojennego, prawdziwi spółdzielcy o bardzo wysokich kwalifikacjach. Wiele skorzystałem z ich doświadczenia i wiedzy. Stale nakłaniano mnie do wstąpienia w szeregi partii, jednak zdołałem się od tego uchronić. Za swoją pracę zostałem jednak doceniony i awansowany na stanowisko kierownika działu planowania w jednostce wojewódzkiej. W miarę upływu czasu i zaostrzającego się reżimu partyjnego dotychczasowe stosunki w tej instytucji pogorszyły się. Większość bardzo zasłużonych osób została usunięta z pracy, a ich miejsce zajęli ludzie z awansu społecznego bez większych kwalifikacji.

15 października 1950 roku złożyłem egzamin dyplomowy i otrzymałem tytuł inżyniera leśnika i magistra nauk agrotechnicznych. Pracę dyplomową przygotowywałem w Zakładzie Ekonomii u prof. Zabko-Potapowicza na temat „Lasów Warszawskiego Zespołu Leśnego pod względem gospodarczym”. Otrzymałem ocenę dobrą.

Ze względu na moją akowską przeszłość, której nie mogłem już zatuszować w związku z aresztowaniem w 1946 roku, trudno mi było zatrudnić się w swoim zawodzie. Jak na czasy powojenne miałem z rodziną dość poprawne warunki mieszkaniowe, a żona znalazła pracę. Moje zatrudnienie w Warszawie rozwiązałoby sytuację materialną naszej rodziny. Z tych względów musiałem przyjąć skierowanie do pracy w Centrali Handlowej Przemysłu Drzewnego w Warszawie, gdzie przydzielono mnie do pracy w sprawozdawczości jako zwykłego urzędnika biurowego. Moją przełożoną była kobieta ze średnim wykształceniem. Gdy targowałem się z kierownikiem personalnym, ten oświadczył mi, że muszę pracować na tym stanowisku i na żaden awans nie mogę liczyć. Taka sytuacja była dla mnie nie do przyjęcia. Zdecydowałem się starać o zatrudnienie w Lasach Państwowych Okręgu Siedleckiego, gdzie miałem pewne kontakty z czasu zbierania materiałów do pracy dyplomowej. Z tą sprawą zwróciłem się do Okręgu Lasów Państwowych w Siedlcach, który po wielu staraniach sprawił, że CHPD zgodziła się na moje przeniesienie do Lasów Państwowych.

W Lasach Państwowych zostałem zatrudniony do pracy przy urządzaniu lasów jako taksator. Mieszkałem nadal w Warszawie z rodziną, pracowałem jednak w terenie. Aby wykonywać prace taksatora lasów, musiałem przewertować cały szereg instrukcji i wytycznych niezbędnych przy tych pracach. W Wydziale Urządzenia Lasów w Siedl-

cach panował wtedy taki rygor, z jakim nie spotkałem się nigdy w pracy zawodowej. Praca taksatora odpowiadała mi i wykonywałem ją sumiennie, osiągając dobre wyniki, mimo że warunki w terenie były bardzo surowe, kwatery prymitywne, a wyżywienie skromne. Żona była zmuszona do zaopatrywania mnie w żywność w Warszawie. Sezon, który przepracowałem w tej instytucji, bardzo mi ułatwił pracę w charakterze nadleśniczego, jaką miałem podjąć w przyszłości. Chcąc być bliżej rodziny, przeniosłem się na stanowisko adiunkta w Nadleśnictwie Chojnów koło Warszawy. Do Chojnowa dojeżdżałem kolejką wąskotorową z Dworca Południowego. Podróż zajmowała mi prawie dwie godziny. Nadleśnictwo Chojnów nie było wtedy placówką, w której mógłbym się czegoś nauczyć. W ciągu roku zmieniło się tam trzech nadleśniczych. Większość pracowników terenowych nadleśnictwa była pod „opieką” różnego rodzaju dygnitarzy partyjnych, którzy w czasie urlopu korzystali z osad leśnych. Jeden z leśniczych przyjaźnił się z wicepremierem Chełchowskim, a na terenie nadleśnictwa znajdowały się rezydencje szeregu dygnitarzy partyjnych. W Uroczysku Konstancin mieszkali: Radkiewicz, minister bezpieczeństwa, Minc, wicepremier, a nawet Bolesław Bierut. W związku z tym do prac zalesieniowych w Uroczysku Konstancin był delegowany przez bezpieczeńkę specjalny leśniczy. Obecność pracowników Nadleśnictwa Chojnów była tam niepożądana. Dyrektor okręgu, który był mi przychylny, proponował mi objęcie stanowiska nadleśniczego w Chojnowie, a nawet usilnie do tego zachęcał. Znając jednak tujejsze realia, jako akowiec i bezpartyjny nie mogłem się na to zgodzić. Byłem pełen obaw, mimo że Chojnów bardzo mi odpowiadał, tym bardziej że na terenie Nadleśnictwa Chojnów, w Leśnictwie Sękocin, Instytut Badawczy Leśnictwa prowadził swoje prace badawcze.

Jesienią 1952 roku zostałem mianowany nadleśniczym Nadleśnictwa Podzamcze w powiecie Garwolin z siedzibą w Podzamczu, niedaleko historycznych Maciejowic, dokąd przeprowadziłem się z rodziną. Była to z mojej strony decyzja karkołomna, ponieważ jak wspominałem, miałem w Warszawie zupełnie przyzwoite warunki. Jednak praca w terenie bardzo mnie pociągała i postanowiłem się przenieść. Nadleśnictwo Podzamcze należało do rejonu Lasów Państwowych w Hucie Garwolińskiej. Główny kompleks leśny nadleśnictwa Podzamcze rozciągał się od Maciejowic na południe do Skurczy na północy, równoległe do Wisły po prawej stronie szosy Dęblin – Sobienie. W nadleśnictwie przeważały siedliska borowe, bardzo ubogie z dużym udziałem siedlisk VI bonitacji. Tylko nieznaczną część zajmowały nieco bogatsze siedliska borowe i olesy. W nadleśnictwie znaczny udział miały drzewostany negatywne.

Siedziba nadleśnictwa mieściła się w oficynie pałacowej dawnej posiadłości Zamojskich, w pięknym, bardzo zaniedbanym parku, który należał do Państwowego Gospodarstwa Rolnego (PGR) Podzamcza. Lasy nadleśnictwa nie były zdewastowane w czasie wojny, jednak poprzedni właściciel Franciszek Zamojski wyeksploatował je tak, że prawie nie pozostawił drzewostanów rębnych. Personel nadleśnictwa był bardzo stabilny, prawie wszyscy gajowi pamiętali okres międzywojenny, a leśniczowie z awansu społecznego przeważnie pochodzili z byłych rodzin gajowych. Byli karni i zdyscyplinowani, jednak ich wiedza zawodowa była bardzo skromna. Starłem się przez ciągłe szkolenia i instruktaż uzupełniać ich wiadomości zawodowe, co dawało dobre rezultaty. Wszyscy członkowie personelu nadleśnictwa należeli do PZPR. Jeden z moich poprzedników, którego nazwiska nie będę wymieniał, pod wpływem nacisków partyjnych zmusił całą załogę do wstąpienia do PPS, a po zjednoczeniu partii automatycznie zostali członkami PZPR. Zebrania partyjne odbywały się po naradach gospodarczych, a wtedy posiedzenie opuszczałem tylko ja.

Obejmując nadleśnictwo, przedstawiłem się dyrektorowi rejonu lasów w Hucie Garwolińskiej. Dyrektorem rejonu był dawny pracownik aparatu związkowego, którego „konikiem” było bardzo modne wtedy współzawodnictwo pracy. Przyjął mnie dość chłodno i zaznaczył, że mój poprzednik w Nadleśnictwie Podzamcze miał dość duże osiągnięcia na płaszczyźnie współzawodnictwa pracy i nie wyrażał zadowolenia z przejęcia przeze mnie nadleśnictwa. Osobiście uważałem akcje współzawodnictwa pracy za mało poważne. Jednak aby zdobyć przychyłność zwierzchnika, musiałem podjąć pewne działania. Na pierwszej naradzie gospodarczej, która wtedy należała do obowiązkowego rytuału, podjęliśmy liczne zobowiązania produkcyjne na odcinku pozyskania i wywozu drewna oraz innych bieżących zadań gospodarczych. Całość ujęliśmy w duży, kwiecisty elaborat z podpisami całej załogi. Zaskoczyłem tym dyrektora, który na naradzie nadleśniczych w rejonie wyróżnił mnie jako wzór. Zaznaczam, że musiałem wysłuchać z tego powodu zgryźliwych uwag kolegów nadleśniczych, którzy stwierdzili, że się wygłupiłem bardziej niż mój poprzednik. Zależało mi jednak w tym przypadku na przychyłności zwierzchnika. W rejonie lasów Huta Garwolińska pracowali dwaj moi koledzy ze studiów Tadeusz Moch, nadleśniczy Nadleśnictwa Ryki, i Stanisław Bąkowski w Nadleśnictwie DREWNIKA.

Zadania postawione przede mną w Nadleśnictwie Podzamcze nie były skomplikowane, a ich realizacja dawała mi sporo satysfakcji. Kontynuowałem prace poprzednika, budując i remontując kilka osad służbowych znajdujących się w złym stanie. Kiedy później przenosiłem się z Podzamcza, to tylko jedna osada robotnicza wymagała remontu. Ponieważ wszystkie szkółki w nadleśnictwie zostały wyeksploatowane, założyliśmy potrzebną ilość nowych szkótek i byliśmy samowystarczalni, jeśli chodzi o materiał sadzeniowy. Poprzednio nadleśnictwo w większości zaopatrywane było w sadzonki z innych nadleśnictw. Zastanawiając się nad wynikami mojej pracy w Nadleśnictwie Podzamcze, przez okres dwóch i pół roku, mogę stwierdzić, że starałem się poprawić maksymalnie jego wyniki. Warunki materialne nadleśniczego w Podzamczu były jednak mizerne, a deputat rolny bardzo słaby i jego uprawa nie opłacała się. Pobory nie zapewniły egzystencji naszej 6-osobowej rodzinie, a zapasy gotówkowe zaoszczędzone w Warszawie skończyły się. Sytuacja ta skłoniła mnie do podjęcia starań o przeniesienie do innego nadleśnictwa, gdzie byłyby bardziej korzystne warunki materialne. Niestety proponowane mi nadleśnictwa w okręgu Siedlce nie były pod tym względem lepsze. Postanowiłem szukać szczęścia w okręgu Białystok i po długich perypetiach zdołałem uzyskać przeniesienie do lasów tego okręgu. Sytuację przeniesienia miałem o tyle ułatwioną, że w okręgu Białystok dyrektorem był wówczas przyjazny mi inż. Jurkowski, który jako kierownik kadr zaangażował mnie tam do pracy.

1955 r. – Powrót w strony rodzinne. Nadleśnictwo Rudka

1 kwietnia 1955 roku objąłem stanowisko nadleśniczego w Nadleśnictwie Rudka w rejonie lasów Białowieża. O placówce tej krążyła zła opinia i nawet przychylny mi dyrektor okręgu w Siedlcach usiłował odwieść mnie od tego zamiaru. Delegowany przez niego urzędnik zarządzania lasów Ryłski przedstawił mi tragiczny stan tego nadleśnictwa. Ja jednak emocjonalnie związany z Podlasiem zdecydowałem się mimo wszystko objąć Rudkę, która leżała 15 kilometrów od mojej rodzinnej wioski i wcale nie zrażały mnie trudności, jakie mnie czekały...

Rudka to wieś gminna, liczy około 2 tys. mieszkańców i jest położona przy szosie Ciechanowiec – Brańska. Od Brańska, najbliższego miasteczka, oddalona jest o 7 km, a od stacji kolejowej w Szepietowie (na linii Warszawa – Białystok) o 20 km. Znaj-

dowała się tam szkoła podstawowa, Zespół Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR), poczta, ośrodek zdrowia oraz kościół. Lasy nadleśnictwa o powierzchni 8700 ha leżą w południowo-zachodniej części woj. Białystok i opierają się o rzekę Bug. Składają się z głównego, nieforemnego kompleksu o pow. ok. 6000 ha oraz kilku mniejszych kompleksów, które położone są na terenie powiatów Bielsk Podlaski i Siemiatycki. Siedziba nadleśnictwa w Rudce leży w pow. Bielsk Podlaski. W okresie międzywojennym lasy te należały do prywatnych majątków Rudka, Pobikry, Dołubowo i Wiktorowo.

Siedliska nadleśnictwa są bardzo zamożne. Przeważają siedliska lasowe z niewielkim udziałem siedlisk borowych dobrych bonitacji, a lasy Rudki przypominają lasy Puszczy Białowieskiej. Stałem przed niezwykle trudnymi zadaniami gospodarczymi. Zniszczenia wojenne w drzewostanach były tu bardzo duże. Niektóre leśnictwa, jak Pobikry, zostały prawie zupełnie zniszczone, a inne w znacznym stopniu. Były też duże powierzchnie halizn i płazowizn oraz przerzedzonych drzewostanów negatywnych, osik lub karłowatych grabów, które najpierw należało usunąć, a później zalesić. Uprawy wykonane w okresie powojennym dość niedbale (słabym materiałem sadzeniowym) należało na dużych powierzchniach uzupełnić, a nawet zalesić ponownie. Trudne do opanowania okazały się defraudacje leśne i wypasy. Uboga miejscowa ludność miała ograniczone możliwości zaopatrywania się w opał. Całość pozyskiwanej grubizny opałowej (szczapy i wałki) wywożono do składnic drewna, a w nadleśnictwie można było nabyć tylko drobnicę opałową (gałęzie i chrust). Pokrywało to jedynie 20-30% zapotrzebowania opałowego okolicznej ludności. Z tych względów problem kradzieży leśnych był nie do opanowania. Uprawy leśne na bogatszych siedliskach stanowiły dobry wypas dla bydła, z którym trudno było walczyć, a stan osad leśnych był zły i większość wymagała kapitalnego remontu. W chwili rozpoczęcia mojej pracy w Nadleśnictwie Rudka na tym odcinku nie zrobiono nic. Dom, w którym mieściło się biuro nadleśnictwa i mieszkanie nadleśniczego, był ruderą i powinien zostać gruntownie wyremontowany. Inwestycje budowlane nie obejmowały wtedy zupełnie osad leśnych. Ustępujący nadleśniczy (z awansu społecznego) twierdził, że nie sprostam zadaniam, jakie stanęły przede mną w nadleśnictwie. Ostrzegał przed statymi robotnikami leśnymi (szczególnie ze wsi Rudka), uważając, iż są złośliwi i piszą często skargi do różnych instytucji wyższego szczebla. Uznałem jednak, że objęcie nadleśnictwa to moja decyzja i sprawa, co też powiedziałem mojemu poprzednikowi.

Do takiego stanu gospodarki w Nadleśnictwie Rudka przyczynili się dotychczasowi nadleśniczowie, którzy z wyjątkiem mojego poprzednika niezbyt przejmowali się pracą. Jeden z nich manifestował swoje ateistyczne poglądy i w czasie procesji rezurekcyjnej rąbał drewno na posesji nadleśnictwa odległej od kościoła o 70 m. Można sobie wyobrazić, jak zostało to przyjęte w głęboko wierzącym społeczeństwie.

O braku „popularności” spółdzielni produkcyjnych w okolicy świadczyć może fakt, że gdy w sąsiedniej wsi Olędy organizowana była taka spółdzielnia, kilka kobiet położyło się pod orzącymi traktorami, za co otrzymały wysokie wyroki sądowe i odbyły karę. W Rudce sytuacja materialna naszej rodziny znacznie się poprawiła. Były tu bardzo dobre deputaty rolne, uprawne łąki i pastwiska. Może się wydawać dziwne, ale za mleko od jednej krowy otrzymywaliśmy miesięcznie więcej, niż wynosiły moje pobory z dodatkiem rodzinnym na żonę i troje dzieci. Byłem natomiast naprawdę zatroskany, czy poradzę sobie z żoną nadleśnictwa. Był to okres zalesień wiosennych. Zarządziłem naradę gospodarczą całej załogi, podczas której przedstawiłem zadania gospodarcze i sposób ich wykonania. W czasie referowania zadań zauważyłem jednak

skupienie moich słuchaczy. Zrozumiałem, że moje słowa nie trafiają w próżnię, że są brane na serio i to mnie bardzo podbudowało. Po naradzie sekretarz i kasjer nadleśnictwa powiedzieli mi, że jestem pierwszym, który w tak rzeczowy sposób przekazuje im informacje. Muszę przyznać, że poziom urzędników nadleśnictwa zarówno pod względem moralnym, jak i umiejętności zawodowych był bardzo zadowalający. W czasie trwania akcji zalesieniowej stwierdziłem, że załoga jest chętna do pracy, lecz musi uzupełnić wiadomości zawodowe. Po tych wstępnych spostrzeżeniach byłem w pełni przekonany, że podołam zadaniom, jakie mnie czekają. Byłem także zadowolony z faktu, że na 80 osób załogi tylko 9 należało do PZPR.

Pracę w nadleśnictwie zacząłem od uporządkowania jego siedziby. Zlikwidowałem walącą się szopę, która wyjątkowo szpeciała podwórze. Zbudowałem prowizoryczny, niewielki magazyn. Podwórze zostało ogrodzone nowym, sztachetowym płotem. Założyłem klomby i zasadziłem kwiaty, zasiałem trawniki. Obejście nadleśnictwa bardzo na tym zyskało.

Ważnym zadaniem, jakie sobie postawiłem, było szkolenie leśniczych, gajowych i bardziej zdolnych robotników leśnych w celu podnoszenia kwalifikacji. Zajęcia z nasienictwa, szkółkarstwa, zalesienia, pielęgnacji upraw oraz trzebieży odbywały się od wiosny do jesieni dwa razy w tygodniu po 5-6 godzin dziennie na odpowiednio dobranych powierzchniach. Szkolenia z brakarstwa prowadzono przed każdą kampanią pozyskania drewna przez brakarza rejonu. Starłem się dostarczyć pracownikom odpowiednią literaturę zawodową. Szkolenie kończył egzamin sprawdzający poziom wiadomości. Trzeba przyznać, że zainteresowanie szkoleniem było nad podziw duże. Krążyła fama, że zajmowanie dotychczasowego stanowiska przez leśniczych i gajowych będzie zależało od wyników egzaminu. Komisja egzaminacyjna w składzie: przedstawiciel okręgu, kierownik techniczny rejonu, referent hodowli lasu regionu przy moim udziale sprawdzała poziom wiadomości zdających. Wyniki były bardzo dobre. Mogłem mieć powody do zadowolenia, że mój wysiłek nie poszedł na marne, a jednocześnie notowania Nadleśnictwa Rudka w rejonie i okręgu znacznie wzrosły. Nie była to działalność jednorazowa, lecz starałem się przeprowadzać szkolenia przed każdą kampanią prac leśnych. Starłem się naśladować wybitnego leśnika inż. Bolesława Kucharka z okręgu siedleckiego przywiązującego dużą wagę do szkoleń. Poza tym wykorzystywałem każdą okazję szkolenia personelu w trakcie całorocznych prac leśnych w Rudce. Po pewnym czasie zaczęła krążyć w okręgu opinia, że Nadleśnictwo Rudka ma załogę na dobrym, fachowym poziomie.

Przez cały okres mojej pracy w Nadleśnictwie Rudka trwały remonty bieżące i kapitalne osad gajowych i leśniczych. W ramach remontów kapitalnych powstały budynki na nowych miejscach. Stary budynek siedziby nadleśnictwa i mieszkanie nadleśniczego zostały zbudowane w nowym miejscu o zupełnie innych rozmiarach. Jedynie budowa zupełnie nowej osady nadleśnictwa pod koniec lat 60. została wykonana w ramach inwestycji. Osada składała się z budynku biurowego, dwóch domów bliźniaczych zawierających po dwa mieszkania z zapleczem gospodarczym oraz budynku magazynowego i warsztatu mechanicznego oraz stolarni. Od połowy lat 60. nadleśnictwo miało własną brygadę budowlaną składającą się z kierownika i sześciu fachowców. Chciałem zapewnić pracownikom dobre warunki mieszkaniowe z zapleczem gospodarczym, aby mogli prowadzić gospodarkę rolną i hodowlaną, która przy niskich uposażeniach była podstawą egzystencji ich rodzin. Nadleśnictwo przeprowadzało drenacje gruntów deputatowych, gdy była taka możliwość. Po kilku latach uprawiano już wszystkie łąki i były one bardzo produktywne.

W powiatach Bielsk Podlaski i Wysokie Mazowieckie bardzo długo działali partyzanci. Szczególnie był tu aktywny oddział „Huzara”, który dotrwał do roku 1952 i miał swoje kryjówki w lasach Rudki, gdyż miejscowa ludność drobnoszlachecka była partyzantom wyjątkowo przychylna. Według ich opinii oddział „Huzara” reprezentował Polskę suwerenną. Jeszcze w roku 1956 został zabity przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Czajach za zbyt gorliwe wykonywanie swoich obowiązków. Podczas mojego pobytu w Rudce wiedziałem, że jestem pod pilną opieką bezpieki, lecz nie byłem świadomy, że jest ona tak drobiazgową i dokładną. Cała akcja wokół mojej osoby była prowadzona przez szefa kontrwywiadu, majora Karpowicza. Traf chciał, że pracował on uprzednio w Wysokiem Mazowieckiem i prowadził sprawę mojego brata Stanisława za współpracę ze słynnym „Huzarem”, ostatnim partyzantem na Białostoczczyźnie i w kraju, za którą został skazany na pięć lat więzienia i którą odbył. Dlatego nazwisko Dołęgowski było majorowi Karpowiczowi dobrze znane. Poza tym jeden z moich kuzynów, także Dołęgowski, został skazany za działalność konspiracyjną w ramach AK.

Warto podkreślić, że w powiecie Bielsk Podlaski osobą najważniejszą był ww. major Karpowicz. Nawet sekretarz komitetu powiatowego PZPR i naczelnik powiatu oraz prokurator byli otoczeni jego „troskliwą” opieką. Mówił mi o tym Piechowski, sekretarz komitetu powiatowego.

W 1956 roku po wypadkach w Poznaniu i związanej z tym pewnej odwilży nastąpiły zmiany w kierownictwie PZPR. Sekretarzem został Władysław Gomułka. Wybór Gomułki, który był więziony przez długi czas, został przyjęty przez społeczeństwo z nadzieją na złagodzenie dotychczasowego reżimu zgubnego dla kraju. Trzeba bezstronnie stwierdzić, że w powiatach Bielsk Podlaski i Siemiatycze odnowa rzeczywiście miała miejsce. Znikły dotychczasowe rządy bezpieki. Usunięci zostali ze stanowisk nieudolni ludzie z awansu społecznego. W rejonie lasów Białowieży nastąpiły wyjątkowo duże zmiany personalne. Zwolniony został dotychczasowy dyrektor i wyjątkowo zienawidzony kierownik kadr i inni pracownicy z awansu społecznego, którzy nie sprawdzili się w pracy. Stosunek nowego kierownictwa rejonu do Nadleśnictwa Rudka zmienił się na bardzo przychylny dzięki nowemu dyrektorowi.

Dotychczasowa organizacja Lasów Państwowych wprowadzona po wojnie nie odpowiadała wymogom. Między okręgiem lasów a nadleśnictwem został wprowadzony rejon lasów składający się z kilku nadleśnictw, który ograniczał uprawnienia nadleśnictwa. Organizacja ta nie zdawała egzaminu, tym bardziej że rejonu miały zwykle bardzo słabą kadrę zawodową. Ogół leśników domagał się likwidacji rejonów i powrotu do dawnej organizacji okręg-nadleśnictwo, które zyskiwałyby znacznie większe uprawnienia. W latach 1958-59 nastąpiła likwidacja rejonów i nadleśnictwa otrzymały pewną samodzielność. Jednocześnie zostały podwyższone pobory administracji, które dotychczas były bardzo niskie. Poza tym pracownicy administracji terenowej mogli otrzymywać umundurowanie za niską odpłatnością i dostali możliwość otrzymania zezwolenia na broń myśliwską do celów służbowych. Był to naprawdę znaczny zwrot ku lepszemu.

Cienie przeszłości. Aktywizacja prac społecznych po 1956 r.

Bezpieka jednak dalej miała do mnie zastrzeżenia. Wszyscy pracownicy terenowi Nadleśnictwa Rudka złożyli do odpowiednich władz podania o zezwolenie na broń myśliwską do celów służbowych i uzyskali je w przeciągu 3-4 miesięcy. Gdy po roku nie miałem odpowiedzi, zapytałem o to w czasie narady w okręgu z udziałem przedstawicieli KW PZPR i MO. W prezydium nastąpiła konsternacja, a po wymianie zadań

otrzymałem zapewnienie dyrektora okręgu, że otrzymam stosowne zezwolenie. Bezpieka zaproponowała mi KBKS, na co się nie zgodziłem, i po dalszych ingerencjach dyrektora kilka tygodni później otrzymałem zezwolenie na broń myśliwską. Gdybym nie otrzymał zezwolenia na tę broń, ucierpiałby niewątpliwie mój prestiż wobec załogi.

Jednocześnie w nadleśnictwie w czasie zimy na przełomie 1956 i 1957 r. wystąpiło ponowne nasilenie defraudacji leśnych, które przedtem w znacznym stopniu opanowaliśmy. Sprzyjała temu dość obojętna postawa milicji i ogółu władz administracyjnych i sądowych. Staraliśmy się z pomocą straży leśnej opanować tę sytuację, jednak nie było to dostatecznie skuteczne. W niektórych kompleksach leśnych powstały dość duże szkody w drzewostanach. W celu bardziej skutecznego zwalczania defraudacji leśnych podjąłem energiczne staranie o telefonizację osad leśnych zajmowanych przez gajowych i leśniczych, które dotychczas nie miały łączności telefonicznej. Zdołałem zdobyć kredyty na telefonizację osad. Oczywiście nie wszystkie, jednak większość łączność tę otrzymała. Było to duże osiągnięcie jak na tamte czasy i niewątpliwie jedno z pierwszych w okręgu. Wszystkie osady leśne otrzymały telefony dopiero w latach 60.

Równocześnie z ogólną odwilżą gospodarczą w kraju zaistniała możliwość zakładania kółek rolniczych, organizacji, które w okresie międzywojennym miały bogatą tradycję. Pożyteczne było również tworzenie zespołów produkcji materiałów budowlanych, a w szczególności cegły, których brak był dotkliwie odczuwany na rynku. W porozumieniu z księdzem proboszczem, który był moim sąsiadem, postanowiliśmy zorganizować kółko rolnicze w Rudce. Uważałem, że organizacja ta jest bardzo potrzebna, aby krzewić oświatę rolniczą. Proboszcz z ambony w kościele zwołał zebranie organizacyjne z jego i moim udziałem. Przygotowałem potrzebne materiały, które otrzymałem z Wydziału Rolnictwa w Bielsku Podlaskim. Zebranie było bardzo liczne. Swój akces do kółka zgłosiło około 80 rolników. Wpłacili ustalone wpisowe i składki członkowskie. Organizację kółka rolnicy przyjęli z entuzjazmem, byli zadowoleni, że powstaje organizacja niezależna od struktur partyjnych. Zostałem na tym zebraniu jednogłośnie wybrany prezesem. Zaczęliśmy poważnie organizować oświatę rolniczą. Staraliśmy się o odpowiednich prelegentów. Zorganizowaliśmy kilka razy wycieczki do Instytutu Nawożenia i Gleboznawstwa w Szeptowie. Powstał pomysł, aby w ramach zespołu produkcji materiałów budowlanych przy kółku rolniczym uruchomić produkcję cegły.

W leśnictwie Bajeraki była stara cegielnia w dużym stopniu zdewastowana. Szopa i suszarnia wymagały kapitalnego remontu, podobnie jak piec do wypalania cegły. Postarałem się w okręgu lasów w Białymstoku, aby kółko rolnicze mogło wydzierżawić ten obiekt. Przy kółku został powołany Zespół Produkcji Cegły. Środki finansowe zgromadziliśmy przez ustalenie dość wysokich udziałów tych rolników, którzy chcą być członkami zespołu, oraz przez wpłatę zadatków na wyprodukowaną w przyszłości cegłę. Po przeprowadzeniu potrzebnych prac remontowych nie mieliśmy wcale kłopotów ze zgromadzeniem kwoty potrzebnej do uruchomienia cegielni. Zapanował wielki entuzjazm. Bez grosza kredytów państwowych w pierwszym roku wyprodukowaliśmy 135 tysięcy cegieł. W najlepszych latach produkowaliśmy po 180 tysięcy rocznie. Produkcję prowadziliśmy aż do wyczerpania się zasobów gliny. Moje zmagania w uruchomieniu oraz prowadzeniu połowej produkcji cegły przyniosły mi uznanie i satysfakcję. Po kilku latach okazało się, że praca w nadleśnictwie nie pozwalała mi na dalszy czynny udział w pracach kółka. Ostatnią sprawą, którą załatwiłem dla kółka, było zakupienie dwóch zestawów ciągnikowych do uprawy roli. Byliśmy w tej kwestii jednymi z pierwszych w powiecie.

W Rudce przy Szkole Podstawowej na początku 1957 roku powstała Szkoła Przynależności Rolniczej (SPR). Kuratorium Oświaty w Białymstoku zatrudniło mnie jako nauczyciela przedmiotów produkcji roślinnej na pół etatu. W tym przypadku przydały mi się bardzo wiadomości ze Szkoły Rolniczej w Krzyżewie, które musiałem uzupełnić fachową literaturą i podręcznikami. Wychowankowie moi wyróżniali się spośród reprezentantów innych szkół. Wykładałem także ogrodnictwo w Zasadniczej Szkole Rolniczej w Rudce. Uposażenie w szkolnictwie w porównaniu z leśnictwem było bardzo dobre. Po kilku latach Szkoły Przynależności Rolniczej zostały zlikwidowane, a Szkołę Zasadniczą przeorganizowano w Technikum Rolnicze.

Wykłady z rolnictwa w szkołach oraz praca w kółku rolniczym ukształtowały opinię o mnie w Wydziale Rolnictwa w Bielsku i Siemiatyczach, że jestem absolwentem dwóch wydziałów – leśnictwa i rolnictwa. Byłem kierowany do różnego rodzaju akcji, szkoleń oraz prelekcji rolniczych. Ponieważ nie należałem do partii, nie mogłem odmówić władzom powiatowym udziału w tych akcjach. Dyrektor okręgu nie był z tego zadowolony, ale musiał to tolerować. Muszę z zadowoleniem podkreślić, że prowadząc różnego rodzaju szkolenia i prelekcje, miałem zawsze bardzo dużą frekwencję. Byłem znany w okolicy, bo zawsze starałem się odpowiednio opracować temat i cieszyłem się dobrą opinią.

Prace w nadleśnictwie oceniane były w okręgu bardzo wysoko. Wyróżniliśmy się zarówno na odcinku nasiennictwa, jak i szkółkarstwa, za co nagradzano nas dyplomami. W produkcji szkółkarskiej zdobywaliśmy zawsze czołowe miejsca w okręgu. Otrzymaliśmy liczne dyplomy i nagrody pieniężne. Byłem delegowany z okręgu na pierwszy kurs szkółkarstwa zadrzewieniowego do Konina. Nadleśnictwo jako pierwsze w okręgu prowadziło szkółki zadrzewieniowe – w Leśnictwie Józefin 2 ha, Dobrogoszcz 10 ha i Koryciny 16 ha. W Korycinach powstał zespół szkółek o pow. 24 ha z deszczownią (ciąg rur PCW krytych na długości 2600 m), która w tych latach była pierwszą w okręgu Białystok. Z inicjatywy okręgu nadleśnictwo zadrzewiło kompleksowo wsie Oleksin i Radziszewo. Towarzyszyły tym akcjom uroczystości z udziałem władz okręgu lasów, województwa, powiatów, komitetów PZPR.

Ze względu na zamożność siedlisk nadleśnictwo zostało obciążone modną akcją zakładania plantacji topolowych. Ogólna powierzchnia plantacji topolowych wynosiła około 160 ha. Zakładanie takich plantacji było bardzo kosztowne, bo wymagało karczowania zrębów ciężkim sprzętem, bardzo głębokiej orki specjalnymi pługami oraz usunięcia korzeni po karczowisku. Poza tym topola wymagała utrzymania gleby w czarnym ugorze przez kilka lat oraz nawożenia mineralnego. Nie wszystkie odmiany topoli polecane do nasadzeń dały dobre wyniki. Osobiście byłem przeciwnikiem wprowadzania topoli na siedliska leśne. Było to jednak polecenie odgórne i nie mogłem się temu przeciwstawić.

Zalesianie halizn i płazowizn oraz zrębów po drzewostanach negatywnych trwało kilka lat. Do rekordu należało zalesienie roczne 300 ha. Stopniowo powierzchnia zalesień zmniejszyła się do rozmiarów normalnych. Do czynności, która nastęrczała nadleśnictwu najwięcej trudności, należało czyszczenie wczesne w uprawach i młodnikach. Zabieg ten na siedliskach nadleśnictwa jest bardzo ważny, gdyż reguluje skład gatunkowy przyszłego drzewostanu.

Do podstawowych gatunków w nadleśnictwie należał dąb i inne gatunki liściaste. Poza tym wprowadzany był znaczny udział modrzewia i świerku. W okresie powojennym zalesiono powierzchnię przekraczającą dwu-, a nawet trzykrotnie normalny etat powierzchniowy, stąd zabieg czyszczenia wczesnego musiał być wykonywany na du-

zych terenach, a na dodatek w okresie letnim, kiedy występowały trudności w pozyskiwaniu siły roboczej. Muszę przyznać, że nadleśnictwo miało trudności z wykonaniem tego zabiegu.

Nadleśnictwo świetnie opanowało natomiast zbiór nasion. Potrafiliśmy zebrać rocznie nawet 200 ton żołądzi eksportowanych do RFN i innych krajów. Zbieraliśmy też nasiona lipy drobnolistnej, grabu, czarnej olchy i jesionu (z których znaczna ilość trafiała do RFN i Szwecji). Wspecjalizowaliśmy się też w przygotowywaniu nasion do siewu.

Do ważnych zadań nadleśnictwa należały budowa i remont dróg, tak ważnych przy wywozie drewna, zwłaszcza w okresie nasilonych opadów – niektóre drogi przejezdne były tylko w suchych miesiącach letnich lub zimą. Niestety, w czasie istnienia Rejonu Lasów w Białowieży większość nakładów przeznaczano na remont dróg puszczańskich. Dopiero po likwidacji rejonu powstała nowa możliwość budowy i remontu dróg w lasach Rudki (w czasie kilku lat wybudowano i wyremontowano ich 40 km). Dużą część prac wykonaliśmy sami, sposobem gospodarczym, a pozostałą Ośrodek Budowlany Okręgu Lasów i inni wykonawcy. Wiceminister Bartosiewicz podczas swojej wizyty w Rudce wyraził opinię, że nadleśnictwo jest przeinwestowane, jeśli chodzi o drogi.

Do dziedzin produkcji, którą reaktywowaliśmy w nadleśnictwie, należała gospodarka rybacka. Nadleśnictwo miało około 12 ha powierzchni ogroblowanej stawów, które dotychczas były użytkowane jako pastwiska. Przedwojenny właściciel majątku Rudka, Ignacy Potocki, prowadził intensywną produkcję karpia i w tym celu wykorzystał w terenie leśnym wszystkie możliwości zakładania stawów. Niektóre z nich były w budowie przed wojną w 1939 roku. Po wojnie ten dział gospodarki w nadleśnictwie zupełnie zaniedbano. Na początku lat 60. przeprowadziliśmy remont urządzeń w 3 stawach w Leśnictwie Józefin o pow. 12 ha, gdzie hodowaliśmy karpie. W zespole rybackim PGR kupowaliśmy narybek wiosną, później dokarmialiśmy ryby, a jesienią odławialiśmy. Roczna produkcja wahała się od 2,5 do 4 ton. W przeprowadzeniu tych zadań pomogły mi wiadomości ze Szkoły Rolniczej w Krzyżewie, literatura fachowa oraz konsultacje z fachowcami z PGR rybackiego.

Do zadań szczególnie trudnych w pierwszych latach po wojnie i za moich czasów należał wywóz drewna, który wykonywali transportem konnym okoliczni rolnicy. Wywóz odbywał się na dalekie odległości – 30-50 km do Szepietowa, Nurca i Hajnówki. Stawki za wywóz były bardzo niskie, ale dodatkową zachętą dla wozaków była możliwość zakupu drewna. Stopniowo jednak transport konny zastępowały Państwowe Ośrodki Maszynowe (POM), a następnie kółka rolnicze i Okręgowy Transport Leśny (OTL) należący do Okręgu Lasów. Zawsze jednak był z wywozem pewien kłopot, gdyż nie wszystkie sortymenty drewna były jednakowo łatwe w transporcie.

W Lasach Państwowych propagowano tzw. małą rentecję polegającą na urządzeniu wodnych zbiorników na małych ciekach. Nadleśnictwo w ramach tej akcji urządziło 2,5-hektarowy zbiornik wodny w leśnictwie Koryciny oraz dwa mniejsze zbiorniki przy szkółce w Korycinach o pow. 0,5 ha służące do deszczowania szkółek. Odtworzyliśmy małe zbiorniki w Leśnictwach Dołubowo, Pobikry i Dobrogoszcz. Z czasem przeznaczono je na zbiorniki przeciwpożarowe i wodopoje dla zwierzyny. Do osiągnięć nadleśnictwa należała elektryfikacja osad leśnych, które były oddalone od siedzib ludzkich oraz linii energetycznych. Były z tym duże kłopoty, jednak dzięki szczególnej pomocy okręgu zdołaliśmy rozwiązać ten ważny problem.

W miarę jak gospodarka nadleśnictwa stabilizowała się i osiągnęliśmy dobre wyniki w poszczególnych dziedzinach, nadleśnictwo stawało się celem licznych pokazów,

konferencji i szkoleń. Nadleśnictwo gościło dwukrotnie wycieczki wydziału leśnego studentów SGGW i Akademii Rolniczej w Poznaniu. Bardzo często pojawiali się u nas uczniowie Technikum Leśnego w Białowieży, a wicewojewoda bydgoski w czasie wizyty wysoko ocenił naszą działalność w zespole szkółkarskim w Rudce.

W naszym nadleśnictwie Instytut Badawczy Leśnictwa prowadził także liczne prace doświadczalne. Profesor Tyszkiewicz z IBL badał mieszańce osiki, którymi opiekował się dr Lucjan Janson. Powierzchnie badawcze miał też profesor Ilmużyński, które nadzorował nasz kolega inżynier Wawrzyniec Mierzejewski. Nadleśnictwo prowadziło z inspiracji dr Jansona rozmnażanie osiki z zrzesów w oknach inspektowych. Doświadczenie to okazało się niezwykle udane, za co wspólnie z leśniczym Leśnictwa Korciny otrzymałem wysoką nagrodę pieniężną.

Do bardzo niewdzięcznych zadań należała w nadleśnictwie gospodarka łowiecka. Tereny łowieckie nadleśnictwa były całkowicie dzierżawione przez koła łowieckie. Członkami tych kół byli zazwyczaj różnego rodzaju notable, wojskowi i partyjni oraz wysoka kadra urzędnicza. Bardzo trudno było wyegzekwować od nich obowiązki wobec nadleśnictwa. Nie będę tu przytaczał, jakie były z tym kłopoty. Szczególne problemy sprawiały koła łowieckie przy jednostce KBW w Białymstoku oraz to, do którego należał przewodniczący wojewódzkiej rady narodowej. Przyjąłem metodę nękania takich kół pismami z wiadomością do różnych instytucji, co wpłynęło na poprawne załatwienie tej sytuacji. Do szczególnie kłopotliwych zadań należało także szacowanie strat i wypłaty odszkodowań za szkody łowieckie.

Nadleśnictwo miało w planie finansowym ograniczony limit pieniężny na odszkodowania łowieckie, a przekroczenie go pomniejszało wyniki finansowe nadleśnictwa, co z kolei miało wpływ na trzynaste pensje pracowników administracji nadleśnictwa oraz na tak zwany fundusz zakładowy, który był należny także stałym robotnikom leśnym. W czasie mojej pracy w nadleśnictwie załoga otrzymywała najwyższe trzynaste pensje i najwyższy fundusz zakładowy. Z tego powodu mieliśmy liczne skargi rolników na szacunki szkód łowieckich ustalanych przez leśników, co spowodowało powołanie specjalnych komisji sprawdzających z udziałem moim i służby rolnej. Nie zostało nigdy udowodnione, że odszkodowania były zaniżane. Przepisy o szacowaniu szkód łowieckich były krzywdzące dla rolników. Gdy szkody łowieckie były niższe niż 10% powierzchni uprawy, odszkodowanie nie było wypłacane. Przykładowo – jeżeli na 10 ha powierzchni uprawy ustalono zniszczone 0,9 ha uprawy, odszkodowanie nie należało się.

Wiele kłopotów przysporzyły mi skargi i donosy miejscowej ludności dotyczące głównie wypasów bydła w lesie i sprzedaży łąk deputatowanych przez niektórych pracowników nadleśnictwa, co spowodowało kontrolę inspektora do specjalnych pouczeń, inż. Łosia, wydelegowanego przez ministra Dąb-Kocioła.

Po upływie kilku lat na skutek nawału prac w nadleśnictwie i mnogości zajęć dodatkowych wycofałem się zarządu kółka rolniczego. W ostatnim czasie przed moją rezygnacją zauważyłem, że organizacja ta została opanowana i rządzona przez czynniki partyjne, co w moim odczuciu nie było korzystne.

Pod koniec lat 60. i na początku 70. moja sytuacja materialna była dość dobra. Zlikwidowałem uciążliwą i mało efektywną gospodarkę hodowlaną i zbożowo-pastewną. Ukierunkowałem się na produkcję warzywniczą. Miałem ponad 200 okien inspektowych. W tamtym czasie produkcja ta była bardzo opłacalna. Miałem również bardzo dużo różnego rodzaju prac zleconych, jak urządzenie lasów niepaństwowych, szacunki lasów rolników przechodzących na emeryturę itp. Z dziećmi nie mieliśmy kło-

potów, uczyły się nieźle. W 1969 roku za zgromadzone oszczędności i sprzedaż gruntów spadkowych odziedziczonych po wuju kupiłem domek jednorodzinny na Zaciszu w Warszawie, gdzie zamieszkały nasze dzieci pod opieką teściowej. W ten sposób rozwiązaliśmy problem ich dalszej nauki.

Pracując w Rudce, dość długo zdobywałem zaufanie w Okręgu Lasów Państwowych w Białymstoku oraz władz administracyjnych i partyjnych w Bielsku Podlaskim i Siemiatyczach. Byłem jednak zawsze jako niepartyjny elementem niepożądanym przez bezpieczeństwo (kontrwywiad) i Powiatową Komendę Milicji w Bielsku Podlaskim. W połowie lat 70. powiatowy komendant milicji w Bielsku, major Sawicki, będąc w stanie mocno nietrzeźwym we wsi Spieszyn powiedział mi, że jestem dobrym leśnikiem, ale na terenie pow. Bielsk Podlaski elementem niepożądanym i że on zna mój życiorys lepiej ode mnie. Poza tym stwierdził, że chodzę do głosowania zawsze na minutę przed zamknięciem lokalu wyborczego. Odpowiedziałem, iż to, że pracuję w Nadleśnictwie Rudka w żadnej mierze nie zależy od niego. Do głosowania chodzę przed zamknięciem lokalu, bo mi tak wygodniej, a głosowanie jest przywilejem, a nie obowiązkiem obywatela. Z rozmowy wynikało, że rzeczywiście zna mój życiorys – wiedział, że byłem akowcem i adiutantem obwodu Wysokie Mazowieckie oraz, że mój brat był osądzony za współpracę z „Huzarem”. Przedstawiłem tę sprawę dyrektorowi okręgu Filipowiczowi, ponieważ miałem do niego zaufanie, a poza tym znał on moją przeszłość, i prosiłem, aby zbadał sprawę w komitecie PZPR w Bielsku. Dyrektor Filipowicz przedstawił tę sprawę sekretarzowi komitetu powiatowego Piechowskiemu, który zaprosił mnie do siebie i oświadczył, że komitet ma o mojej pracy w Rudce bardzo dobrą opinię i prosił, abym nie przejmował się tym, co mówi Sawicki, który jest znany z podobnych spraw. Muszę jednak zaznaczyć, że sekretarz Piechowski i naczelnik powiatu często gościli w nadleśnictwie na stawach rybnych w Rudce i Pietkowie, gdzie polowali i łowili ryby.

Co mogę powiedzieć o swojej ówczesnej pracy w Rudce? Może można było zrobić więcej i może lepiej. Ale to czego dokonałem w Nadleśnictwie Rudka razem z ofiarą i dobrą załogą było kresem moich możliwości. Praca zawodowa pochłaniała mnie do tego stopnia, że nieraz zaniedbywałem obowiązki wobec rodziny. W czasie mojej pracy w Nadleśnictwie Rudka nigdy nie było na mnie żadnych skarg ze strony załogi. Starałem się dać z siebie wszystko, co wynikało z moich przekonań i obowiązków społecznych. Twierdząc też z całym przekonaniem, że nadleśnictwo to uporządkowałem. Zostałem doceniony przez Okręg Lasów Państwowych w Białymstoku i władze partyjne, z którymi się nie identyfikowałem. Otrzymałem liczne odznaczenia, takie jak: Odznaka 1000-lecia Państwa Polskiego w 1965 r., Srebrny Krzyż Zasługi w 1966 r., Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski w 1972 r., medal 30-lecia Polski Ludowej w 1974 r., srebrną odznakę Zasłużony Białostoczczyźnie, odznakę Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w 1975 r., odznakę Zasłużony Działacz FIN w 1976 r. i srebrną odznakę PTL.

W wyniku grundniowych zajęć w 1970 roku na Wybrzeżu dotychczasowy sekretarz PZPR Władysław Gomułka został zwolniony ze stanowiska. Nowym I sekretarzem PZPR został Edward Gierek dotychczasowy sekretarz wojewódzki w Katowicach. O Gierku krążyła opinia, że jest dobrym gospodarzem i że jest komunistą zachodnim, który zmieni dotychczasowy system w kierunku socjalizmu z „ludzką twarzą”.

W kręgach partyjnych i popierających reżim utarło się przekonanie, że obecna trudna sytuacja gospodarcza poprawi się, gdy zostaną wprowadzone zmiany w admini-

stacji i instytucjach gospodarczych. Sądzono, że „herbata będzie bardziej słodka, gdy się będzie ją mieszać”.

Zmiany organizacyjne w Leśnictwie po 1970 r.

W leśnictwie upatrywano zbawienia we wprowadzaniu nowych struktur w dotychczasowej administracji. Na przełomie lat 1972/1973 wprowadzono strukturę, którą dawno zapowiadano na szczeblu centralnym. Uważano, że będzie to panaceum na dotychczasowy opłakany stan gospodarki leśnej. Była to reforma naprawdę rewolucyjna. Dotychczasowe nadleśnictwa łączono po 2, 3, a nawet 4 w jedną jednostkę. W Okręgu Białystok z 58 nadleśnictw powstało 28. Likwidowano nadleśnictwa o bardzo starych tradycjach. Ilość dotychczasowych 16 okręgów zmniejszono do 10. W administracji państwa zlikwidowano powiaty. Powstało natomiast 49 województw z dawnych 16. Reformę w leśnictwie porównać można było do trzęsienia ziemi. Szereg starych zastużonych nadleśniczych zdegradowano do stopnia adiunktów, a personel zlikwidowanych nadleśnictw bardzo często pozostawał bez pracy.

Nadleśnictwo Rudka nie uległo likwidacji, ale przyłączono do niego Nadleśnictwo Szepietowo z siedzibą w osadzie o tej samej nazwie, przy stacji kolejowej na linii Warszawa – Białystok. Młody nadleśniczy z Szepietowa został adiunktem w nowo powstałym nadleśnictwie. Osada Szepietowo odległa od Rudki o 32 km proponowana była przez „czynniki” na nowe nadleśnictwo ze względu na stację kolejową. O usytuowaniu nadleśnictwa w Rudce zadecydowało kilka czynników. Znajdowała się tu nowa osada nadleśnictwa zapewniająca pomieszczenia potrzebne do pracy nadleśnictwa (biura, zaplecza magazynowe i warsztatowe, mieszkania pracowników). Poza tym mieliśmy wysokie wyniki pozyskiwania drewna, co pokrywało nasze potrzeby finansowe i odprowadzaliśmy z tego znaczne kwoty do skarbu państwa. Nadleśnictwo Szepietowo miało bardzo mały etat rębny i było całkowicie finansowane przez okręg. Tereny tego nadleśnictwa leżały w powiatach Wysokie Mazowieckie, Łapy i Bielsk Podlaski i były bardzo rozrzucone. Do większych kompleksów lasów państwowych należały Wyliny, Mazury i Pietkowo, poza tym nadleśnictwo nadzorowało gospodarkę na terenie 25 000 ha lasów niepaństwowych.

Zasięg nowo powstałego nadleśnictwa wynosił 120 km z południa na północ – od południa opierał się o rzekę Bug, a od północy o rzekę Narew. Leżało ono na terenie 25 gmin. W byłym Nadleśnictwie Szepietowo przeważały dość zamożne siedliska lasowe (podobnie jak w Nadleśnictwie Rudka). Na jego terenie w Pietkowie istniało gospodarstwo rybackie o pow. ogroblowanej 180 ha traktowane jako oddzielne leśnictwo rybackie, a prowadzone przez inż. ichtiologa.

Z powyższego widać, że nowy twór powstały na skutek reformy był chybiony. W tych czasach brakowało właściwej ilości środków transportu i łączności, co stwarzało trudne do opanowania sytuacje. Łączenie tych dwóch nadleśnictw okazało się błędem, ale nie można było temu w żaden sposób zapobiec.

W czasie wojny lasy Nadleśnictwa Szepietowo były wyjątkowo zniszczone, ale dzięki dobrym nadleśniczym odnowiono wszystkie zdewastowane powierzchnie (przed 1939 r. lasy były własnością prywatną). W czasie obejmowania przeze mnie stanowiska nadleśniczego w Rudce poziom prac zalesieniowych w Nadleśnictwie Szepietowo i Leśnictwie Wyliny był tak wysoki, że okazał się wzorem dla personelu terenowego Nadleśnictwa Rudka. Z czasem jednak na skutek niekorzystnych zmian na stanowiskach nadleśniczych i leśniczych ogólna sytuacja w tym nadleśnictwie znacznie się pogorszyła. Niektórzy leśniczowie nie przejmowali się w ogóle pracą zawodową, a jedynie

działalnością partyjną. Jeden był komendantem ORMO na gminę, inni nie ukrywali współpracy. Jako bezpartyjny i akowiec w okolicy Szepietowa miałem bardzo trudną sytuację. Po połączeniu się nadleśnictw dyrektor okręgu polecił mi, abym się zameldowałem w Komitecie powiatowym PZPR w Wysokim Mazowieckim. Oczywiście musiałem wykonać polecenie. Po tej wizycie dyrektor okręgu powiedział mi, że sekretarze komitetu stwierdzili, iż zgłosił się do nich „obcy człowiek”, bo były nadleśniczy w Szepietowie należał do partii. W komitetach panowały wtedy znane stosunki polegające na wydawaniu autorytatywnych poleceń. Przykładem może być taki oto fakt. Po kilku miesiącach pracy wezwano mnie do KP PZPR. Czterech sekretarzy i instruktor zlecili mi przeniesienie leśniczego Leśnictwa Mazury Bosko. Motywowali to tym, że człowiek ten wykorzystał przeniesienie z jednego nadleśnictwa do drugiego i ukrył swoje członkostwo w partii, a tego rodzaju postępowanie jest nie do przyjęcia, a poza tym zupełnie nie może być tolerowana odmowa przynależności do POP we wsi Mazury, a chęć wyboru placówki POP w Nadleśnictwie Rudka. Zdenerwowany Bosko wyraził się obraźliwie o instruktora partyjnym, co wpłynęło na to, że władze PZPR zażądały natychmiastowego przeniesienia lub zwolnienia go. Oświadczyłem, że nie mam uprawnień do zwalniania lub przenoszenia leśniczego, gdyż leży to w gestii Okręgu Lasów Państwowych. Do pracy leśniczego nie mam żadnych zastrzeżeń, a ponadto miał na utrzymaniu żonę pracującą w Wysokim Mazowieckim i dwoje małych dzieci. Oświadczyłem, że Bosko będzie się bronił przed krzywdzącą go decyzją i zaproponowałem ewentualne przeniesienie z równoczesnym awansem leśniczego. Spotkało się to z oburzeniem czynników partyjnych. Za moim wstawiennictwem jednak pozytywnie rozpatrzył tę sprawę kierownik kadr w okręgu, który przeniósł leśniczego Bosko do innego nadleśnictwa w stopniu zastępcy nadleśniczego.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, niektórzy leśniczowie z byłego Nadleśnictwa Szepietowo, znając moją słabą pozycję u czynników partyjnych i u bezpieki, zajęli w stosunku do mnie pozycję lekceważącą. Byłem przyzwyczajony do pewnych rygorów, do jakich należało m.in. meldowanie się leśniczych oraz gajowych na służbie. Zwyczajowo tego przestrzegano od lat i nikt go nie kwestionował. W Szepietowie było to niemożliwe. Wyczuwałem nieprzechylną atmosferę wokół swojej osoby. Chciałem to przełamać i zacząłem intensywną kontrolę leśniczych, których podejrzewałem o lekceważenie pracy i różnego rodzaju machlojki. Nie musiałem długo czekać i po kilku miesiącach ujawniłem nadużycia dwóch pracowników. Jeden z nich (a była to kolejna sprawa sądowa zakończona wyrokiem) otrzymał wyrok i liczyłem na wydalenie go z pracy. Dzięki poparciu rządzących czynników partyjnych został przeniesiony z Nadleśnictwa Rudka i zatrudniony na stanowisku odpowiedzialnym materialnie, co było niezgodne z istniejącym ustawodawstwem. Podobnie stało się z drugim leśniczym korzystającym ze wsparcia partyjnego, który został przeniesiony na leśniczego łowiectwa. Kolejny fałszerz asygnat sprzedaży drewna wystawianych przez nadleśnictwo, zmarł w czasie trwania śledztwa.

Aby uzupełnić kadry w dawnym Nadleśnictwie Szepietowo, przeniósłem dwóch leśniczych z Rudki. Osłabiłem wprawdzie kadre w Rudce, jednak zyskałem poprawę w Szepietowie. W tym okresie zaczęły napływać do nadleśnictwa absolwenci Technikum Leśniczego w Białowieży – z niektórymi z nich wiązałem nadzieję na przyszłość i poprawę stanu kadr w nadleśnictwie. W ten sposób problem kadr w dawnym Szepietowie nieco opanowałem, chociaż nie było to takie pewne, gdyż coraz częściej ujawniano różnego rodzaju nieprawidłowości.

Do bardzo trudnych zadań w nowym nadleśnictwie należała gospodarka rybacka w leśnictwie rybackim w Pietkowie. Obiekt o powierzchni ogroblowanej 180 ha to nie to samo co 12 ha w dawnej Rudce. Gospodarka na 12 ha była bardzo prosta i traktowaliśmy ją jako przyjemność. Natomiast prowadzenie obiektu 180 ha było bardziej skomplikowane. Materiał wyjściowy, narybek i kroczek karpia musieliśmy wyhodować we własnym zakresie. Nie było to w naszych warunkach łatwe, gdyż gospodarstwo to nie miało żadnych doświadczeń w tym zakresie. W czasie kilku lat zmieniło się trzech kierowników gospodarstwa, a żaden z nich nie poradził sobie z tym zadaniem. W czasie reorganizacji został zatrudniony inż. ichtiolog bez żadnej praktyki. W czasie pracy popełnił dużo błędów, ale szybko zdobywał doświadczenie i moim zdaniem rokował nadzieję, że będzie z niego pożytek. Jednak naraził się czymś dyrektorowi Okręgu, który zwolnił go. Byłem temu przeciwny, lecz dyrektor uparł się i zatrudnił człowieka, który kiedyś pracował w tym gospodarstwie i nie bardzo sobie radził. Podobno powodem były, jak to się mówiło, „układy”. Niestety, moje obawy wobec nowego kierownika się spełniły – nie miał on żadnego wykształcenia zawodowego i był tylko praktykiem. Ponieważ znałem ogólne zasady gospodarki w stawach rybnych, byłem zdania, aby gospodarstwo rybne w Pietkowie przekazać PG rybackiemu w Knyshynie, ale Okręg Lasów nie wyraził na to zgody. Główną przeszkodą było to, że gospodarstwo rybackie w Pietkowie leżało na terenie obwodu łowieckiego Ministerstwa Leśnictwa. Stawy obfitowały w dzikie kaczki i dlatego odwiedzali je myśliwi – dygnitarze ministerialni oraz partyjni (jak Pieńkowski, Secomski, Milewski). Pewnego razu na polowanie przyjechał premier Jaroszewicz. Przygotowania prowadzili nawet pracownicy okręgu. Nie potrzebuję zapewniać, że organizowanie takich polowań było absorbujące i odrywało nas od codziennych zajęć. Z konieczności musiałem się jednak tym zajmować.

Byłe Nadleśnictwo Szepietowo nie miało w ogóle przejezdnych dróg leśnych na Mazury, Pietkowo i Wyliny. Młode drzewostany z okresu powojennego wchodziły w okres trzebieży wczesnych i pozyskaliśmy z nich spore ilości drewna. Mieliśmy duże trudności z wywozem. Została opracowana dokumentacja techniczna sieci dróg w uroczysku Mazury i Wyliny. W uroczysku Wyliny wykonano drogę żwirową o długości 3 km od szosy Szepietowo – Brańsk do wsi Mień, która skraciała drogę z Rudki do Szepietowa o 10 km. Poza tym rozpoczęliśmy budowę dróg w uroczysku Mazury, które w niektórych miesiącach roku były w ogóle nieprzejezdne. Brygada budowlana wykonywała remonty kapitalne i bieżące na terenie byłego Szepietowa.

Po upływie kilku lat sytuacja nowego nadleśnictwa nieco ustabilizowała się. Była jednak daleka od tej, jaka panowała w dawnej Rudce. Nadleśniczy z Szepietowa, obecnie adiunkt, nie wysiłał się, obserwował bieg wydarzeń. Był całkowicie neutralny i zachowywał się wobec mnie zupełnie przyzwoicie. W innych połączonych nadleśnictwach okręgu długo jeszcze trwały zatargi (często poważne) między zdegradowanymi a aktualnymi nadleśnikami.

Zmiany personalne w czasie mojej pracy w Rudce (22 lata) przysporzyły mi dużo zmartwień i należały do niezwykle wyczerpujących. Zwolnieni 2 leśniczy i 2 gajowi byli bronieni przez „czynniki odgórne”. Swoją nieustraszoną postawą narażałem się dyrektorowi okręgu i męczyła mnie ciągła szarpanina.

1977 r. Przejście na emeryturę. Działalność społeczna

W marcu 1977 r. (w wieku 61 lat) skorzystałem z możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę kombatancką i przeniósłem się do Warszawy. Mogłem teraz więcej czasu poświęcić rodzinie. Bardzo serdeczna atmosfera, jaką zawsze potrafiła stworzyć moja żona, sprawiła, że z przyjemnością pielęgnowałem nasz ogród otaczający dom na Zaciszu. Dzieci założyły rodziny i wraz z wnukami (mam ich dziewięcioro) mieszkają we własnych mieszkaniach w Warszawie.

Nadleśnictwo przejął dotychczasowy zastępca inż. Janusz Żaczek, który pracował w Rudce 5 lat i był doskonale zapoznany z problemami nadleśnictwa. Byłem pewien, że będzie kontynuował właściwy kierunek jego rozwoju i zmian.

W roku 1980, z chwilą powstania „Solidarności”, starałem się nawiązać kontakt z kolegami akowcami z obwodu AK Wysokie-Mazowieckie, którzy mieszkali w Warszawie. W czasie poświęcenia mostu im. generała „Grotą” Roweckiego spotkałem się z kilkoma z nich. Był to okres, gdy nie było jeszcze zupełnej swobody gromadzenia się. W Celestynowie i Warszawie odbyło się wiele naszych spotkań, podczas których wystąpiłem z projektem wmurowania tablic pamiątkowych w kościołach parafialnych naszego obwodu. Akcja ta została uwieńczona pomyślnym wynikiem. Ogółem zostało wmurowanych 14 tablic na istniejących 20 kościołach parafialnych.

Organizowałem zbiórkę funduszy i wykonawstwo tablic w Dąbrówce Kościelnej, Wysokiem Mazowieckiem, Wyszonkach Kościelnych, Jabłoni-Kościelne, Hodyszewie. W Sanktuarium Maryjnym w Hodyszewie została wmurowana tablica upamiętniająca Członków Rządu Państwa Podziemnego w kraju aresztowanych w marcu 1945 roku przez NKWD, tj. wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego, generała Leopolda Okulickiego i ministra Stanisława Jasiukiewicza. Stanisław Jankowski pochodził z sąsiedniej parafii Piekuty Nowe. Każda uroczystość poświęcenia wmurowanej tablicy odbywała się zwykle przy udziale biskupa łomżyńskiego oraz licznie zgromadzonej braci akowskiej i miejscowej ludności. Uroczystości zwykle kończyły się poczęstunkiem. W Hodyszewie jednocześnie z poświęceniem tablicy odbyło się poświęcenie sztandaru AK obwodu Wysokie Mazowieckie.

Obwód nasz odtwarzał 76. Pułk Piechoty, który przed wojną stacjonował w Grodnie. Na uroczystości w Hodyszewie był obecny minister Bień aresztowany w marcu 1945 roku razem z innymi członkami rządu. Muszę zaznaczyć, że minister Bień brał udział w naszej uroczystości w Hodyszewie dzięki naszemu koledze ze studiów Janowi Pękalskiemu, który zorganizował jego przyjazd. Gdy zamieszkałem w Warszawie, starałem się odtworzyć środowisko akowskie obwodu Wysokie Mazowieckie i ożywić jego aktywność. Brałem udział w pielęgnacji komendanta okręgu „Mściława”, który przed śmiercią był niesprawny. Zainicjowałem mszę świętą za duszę naszego komendanta obwodu Wiktora Leszko pseudonim „Witold” w Warszawie i Bielsku Podlaskim. Nawiązałem kontakt i uzyskałem z Londynu odznaczenie Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska Polskiego dla 99 kolegów akowców naszego obwodu. Poza tym zorganizowałem akcję przesyłania deklaracji o powołaniu Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej naszego obwodu do docent Zawadzkiej w Toruniu. Akcję tę proponowało pismo katolickie „Ład”. W rezultacie zostało przesłanych 140 deklaracji akowców naszego obwodu. W chwili obecnej jestem członkiem ŚZZAK Koła Leśników i Drzewiarzy przy Ministerstwie Środowiska.

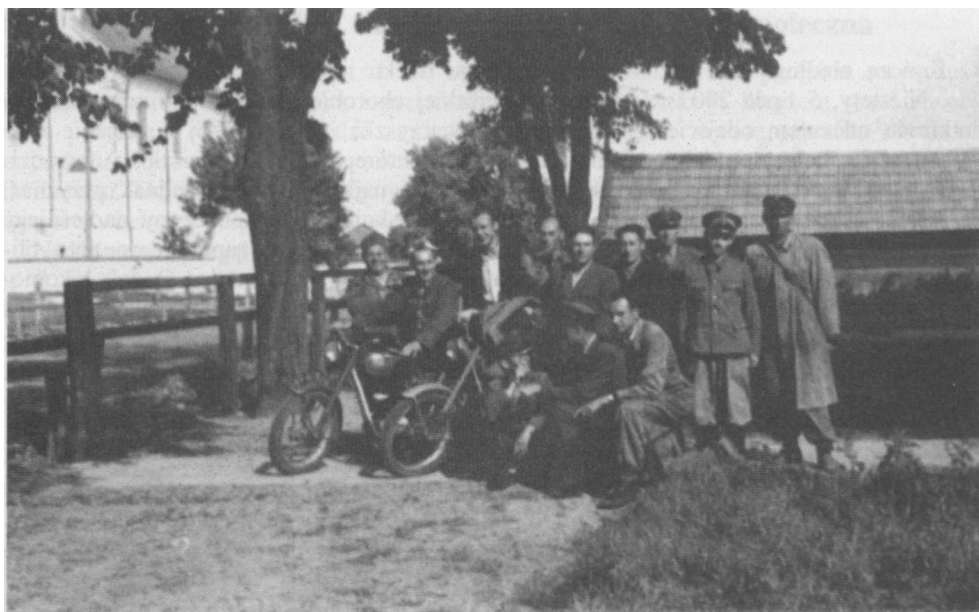
Zakończenie

Kończę niedługo 92 lata. Mimo podeszłego wieku nie narzekam zbyt na zdrowie. Niestety, 5 lipca 2003 r. po ciężkiej, krótkiej chorobie zmarła moja żona. Bardzo dotkliwie odczułem odejście tej drogiej mi towarzyszką życia. Spokój i ukojenie znalazłem w kochającej rodzinie. Synowie, córka (u której aktualnie mieszkam) z rodzinami uświadomili mi, jaką wartość mają dla mnie najbliżsi. Muszę jednak przyznać, że jestem uczuciowo związany z lasami Rudki i tęsknię do nich. Obecny nadleśniczy inżynier Grzegorz Godlewski utrzymuje ze mną stały kontakt, zaprasza do tego bliższego memu sercu nadleśnictwa, umożliwia mi zwiedzanie lasu, dając środek lokomocji i w miarę swoich możliwości oprowadza mnie po lesie. Mam satysfakcję, że jest wspaniałym gospodarzem, który kontynuuje najlepsze tradycje leśnictwa polskiego.

(2008 r.)



Rudka lat 50. Autor w środku (fot. zbiory prywatne)



Przy nadleśnictwie w Rudce (fot. zbiory prywatne)



„Dzień Lasu” w nadleśnictwie Rudka (fot. zbiory prywatne)